

Być pielęgniarką

Z przykrością obserwuję zmagania pielęgniarek z Centrum Zdrowia Dziecka. Pielęgniarstwo to zawód, ale i służba, z którą stykałem się często, niejednokrotnie bowiem bywałem pacjentem, człowiekiem chorym. Dotychczas często jako antropolog współpracowałem z lekarzami pediatrami, laryngologami, internistami, stomatologami i szacunek do profesji pielęgniarskiej mam duży. Szacunek ten pogłębiał fakt stosunkowo niskiego wynagrodzenia pielęgniarek.

Jako emerytowany profesor muszę jednak stwierdzić, że moja emerytura też nie jest wysoka, ale znoszę ten fakt z pewną pokorą i długi czas nie pobierałem też świadczeń socjalnych przysługujących emerytom z okazji świąt. Wracając do pracy pielęgniarskiej, muszę nadmienić, że moja Matka, nauczycielka, była pielęgniarką w sześciu obozach koncentracyjnych, ponieważ zwerbowała ją do tej pracy znajoma lekarka obozowa, dr S. Perzanowska. Droga zawodowa pielęgniarki wiodła od Majdanka przez Oświęcim, Brzezinkę, Ravensbrück, Zwodau, Neurholau. Matka leczyła Rosjanki, Cyganki węgierskie, więźniarki różnych narodowości, a w końcu Żydówki, które w marcu 1945 r. przeszły pieszo około 700 km z Ravensbrück do Neurholau. Matka ochotniczo zgłosiła się do pracy z nimi, dzieląc barak zamknięty dla innych. To, co mogła zrobić, to walczyć o wymianę mokrych wiórków w legowiskach czy wymianę odzieży. Potrzeby medyczne tej grupy były duże, ale odmówiono im środków farmakologicznych. Matka do dyspozycji miała nożyczki, którymi obcinała zgangrenowane palce nóg. Śmiertelność Żydówek była znaczna i do obowiązków Matki należało też ładowanie zmarłych na ciężarówkę, które miały przewieźć zwłoki na cmentarz, ale jego władze nie godziły się z chowaniem Żydów. W ostatnich obozach matka opiekowała się młodą Litwinką oraz wnuczką poety ukraińskiego – lwowianką Wierą Franko. Matka spisała wspomnienia obozowe i wraz z bratem wydałem je po jej śmierci. Oprócz kontaktów osobistych z koleżankami obozowymi oficjalnie pamięć o jej działalności okazały organizacje kombatanckie z Rosji radzieckiej. Jeszcze 10 lat po jej śmierci dawano dowody pamięci kombatantów z Woroneża. Matka po powrocie z obozów nie rozstawała się z pielęgniarstwem dla osób potrzebujących, wykonując głównie zastrzyki. Robiła te świadczenia nie za zapłatę, ale za wdzięczność ludzką. Trochę mnie dziwi jednak to, że prężnie działające organizacje żydowskie nigdy Jej za tę bezinteresowną pomoc nie powiedziały: dziękujemy. Zapewne pielęgniarki słowa takie słyszą często ze strony rodziców dzieci leczonych w Centrum Zdrowia Dziecka. Słowa te muszą być często rekompensatą sytuacji finansowej pielęgniarek i nie powinny one dopuścić do groźby likwidacji tak zasłużonej placówki.

Często naszą obecną bolączką są niskie płace i różne dysproporcje w zakresie płac, które wymagają wyrównania, które mam nadzieję, będzie postępowało stopniowo. Wiele lat temu w lokalnej prasie (Gorzów Wlkp.) red. Myszkina napisał o działalności mej Matki pod mówiącym wiele tytułem „Być człowiekiem”.

ANDRZEJ MALINOWSKI
EM. PROF. ZWYCZAJNY, ANTROPOLOG